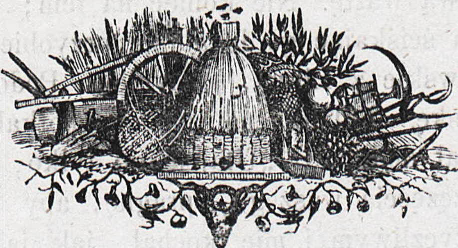
Tom XIII. Nr. 6.

21. sierpnia 1865.





Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca

Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Polska po swym upadku.

VI. Ostatnia wojna z Napoleonem i kongres wiedeński.

Po zwycięženiu Napoleona ustały już i nadzieje Polaków. Dopóki ten wielki wojownik trzymał wszystkich monarchów w postrachu i gospodarował sobie wszędzie, jak mu się tylko podobało — dopóty i Polacy myśleli, że choć ich już tyle razy zawiódł, to przecież kiedyś ocknie się w jego sercu wdzięczność i przywróci wolną Polskę. Teraz już więc, kiedy Napoleon musiał opuścić swój kraj i wojsko — Polacy zostawieni zostali znowu na własną dolę nieszczęsną, w której nie było żadnego ratunku. Można się było już naprzód spodziewać, że teraz dopiero będą się mścili na Polsce, za to że pomagała Napoleonowi. Jednakże nie odrazu jeszcze zaczęło się prześladowanie. Moskal to się nawet przypodchlebiał Polakom, i niby litował się ich doli, ale to wszystko była jeno czysta obłuda.

Car moskiewski Alexander zaczął się o Polaków dopytywać, chwalić i dziwować ich męstwu i wielkiej miłości ojczyzny, a

Tadeuszowi Kościuszce, który był przyjechał do Paryża, staruszek już na ten czas, kazał przysłać przed dom dla uszanowania wojskową wartę. Nie koniec na tem; poszedł jeszcze car do niego, a ściskając go i całując przyobiecał: że złączy xięstwo Warszawskie z Litwą, Wołyniem, Podolem i Ukrainą i przywróci Polskę. Gdzie jeno Polaka spotkał, wszędzie to samo rozpowiadał dodając: „Ufajcie mi tylko, bo ja z całej duszy pragnę szczęścia waszego, pragnę, aby tak szlachetny naród był mi życzliwym i mię kochał, jak ja go kocham.“ Pozwolił też powrócić wojsku polskiemu z chorągwiami, armatami i całym porządkiem wojennym do ojczyzny, zaopatrzywszy ich w żołd na drogę.

Do tej dobroci ku Polakom miał taką car przyczynę. Sprzymierzeni monarchowie postanowili między sobą: iż trzeba uradzić, co się ma stać z krajami, które Napoleon był pod siebie podgarnął i wyznaczył, gdzie kto ma panować. Chciał więc car Alexander, aby go Polacy pokochali i ogłosili, iż chcą żyć pod nim, a on wtedy zagarnie Polskę, a jeżeli by się temu kto sprzeciwiał, to on mając Polaków po swojej stronie, rozpocznie wojnę. Posłał też zaraz swego brata xiążęcia Konstantego do Warszawy, aby zbierał polskie wojsko, które by już czekało w pogotowiu na przywrócenie ojczyzny. Konstanty, który to później takie męczarnie zadawał Polakom, na ten czas był dobry jak aniołek, a potulnie i układnie obmyśliwał z polskimi jenerałami mundury i broń dla 30 tysięcy wojska.

Tymczasem sprzymierzeni zjechali się do stolicy cesarza austryackiego do Wiednia, aby postanowić, jak wszystkie kraje i ludy mają być rządzone, a tę radę nazwali kongresem. Zaczęli się też niedługo między sobą sprzeczać, co kto ma wziąć, bo ci, co byli najmocniejsi i utrzymywali najwięcej wojska, byli też najłakomsi. Wyszarpywali sobie tam biedną Polskę, i ten chciał i ów chciał, a Anglia i Francya chciały znowu, żeby przywrócić Polskę, bo inaczej kto ją zagarnie, ten będzie mocniejszy, a dobrze widzieli wszyscy, że to najsnadniej uda się Moskwie, i car moskiewski będzie tak światem trząsł jak Napoleon.

Nie obwijając też w bawełnę, po prostu powiedział na kongresie posłannik cara Alexandra, że Moskwa zagarnie xięstwo Warszawskie, bo Polacy chcą jego cara mieć panem, i powstanie 8 milionów polskiego ludu, aby go popierało. Ale Polacy jako żywo o tem nie myśleli.

Słysząc to Prusak, aż się kurczył z zazdrości, tem bardziej, że mu się nie udało zagrabić całego kraju Saskiego, niby to za ukaranie ich króla, co to był xiążęciem Warszawskim, że trzymał najdłużej z Napoleonem, a insi Niemcy, jak tylko najprędzej, to go zdradzili. I Austrya miała ochotę na Polskę, choć już bardzo wiele włoskiego kraju nabyła.

Kiedy się tak kłócą i sprzeczają, aż tu słyszą, że cesarz Napoleon wsiadł na okręt, popłynął do Francyi, i już jest w Paryżu. Przestał więc cały kongres wiedeński radzić, wszyscy wystraszeni ruszyli na wojnę!

Napoleonem ucieszyło się wojsko i lud cały, bo go woleli niż tego króla, co go wrogowie na tronie osadzili, a on pamiętny, że został królem z łaski sprzymierzonych, ulegał im we wszystkiem i ludzi zasłużonych ojczyźnie za Napoleona poniewierał, a swoich służalców wywyższał. Nie zastał Napoleon jak 80 tysięcy uzbrojonego żołnierza, ale z każdym dniem przybywało go tysiącami. Stanął Napoleon w Paryżu 20. kwietnia 1815 roku, a z nim stu Polaków, których był sobie zabrał na wyspę Elbę, szanując ich odwagę i wytrwałość w nieszczęściu. Zebrawszy znaczne siły, wyruszył na wrogów, i pięć dni przed św. Janem Chrzcicielem, to jest 20. czerwca stanął pod Waterlo w kraju Belgijczyków, niedaleko Holandyi. Tu się rozpoczyna krwawy bój. Francuzi tak się dzielnie biją, iż się zdawało żeby przełamali bramy piekielne; gdzie stąpią, szeroko trupem pole zaścielają. Napoleon tak mądrze rozrządza wojskiem, tak je rozmyka i skupia spiesznie, a niespodziewanie, że wodzowie sprzymierzonych osłupieli z zadziwienia. Ale nie nadeszły mu posiłki, których się spodziewał i przegrał batalią — znać Bóg powiedział: dosyć tych zwycięstw dla pychy jednego człowieka. Padło tu wojska z obu stron do 50 tysięcy.

Po tej przegranej bitwie jedzie Napoleon do Anglii, i oddaje się na łaskę tego narodu. Anglicy go chwytają i wywożą przez

morze na bardzo daleką Afrykańską wyspę, która się nazywa *wyspa św. Heleny*, i tam go osadzają obstawiwszy wartami, aby nie uszedł. Bywają na tej wyspie niesłychane upały, przeżył tam jednak cesarz Francuzów lat dziesięć ciężkiej pokuty za swoją pychę, i jako wygnaniec tamże życia dokonał, a gdyby był kochał ludy i z niemi trzymał, byłby świat i siebie uszczęśliwił, a czczono by pamięć jego i błogosławiono po wiek wieków.

Skoro się jeno sprzymierzeni pozbyli Napoleona, jak gdyby go już na świecie nie było, znowu radzili na kongresie wiedeńskim, ale że już teraz nikogo się nie bali, więc nie tylko Polakom, ale nikomu obietnicy nie dotrzymywali. Konstytucyą rzadko który z monarchów dał swemu ludowi, a jeżeli który dał, to taką, że żadnej wolności nie przynosiła.

Xięstwo Warszawskie rozdzielono pomiędzy siebie: Prusacy wzięli ten kawał, który przezwali xięstwem Poznańskim, Austrya dostała drugą połowę kopalni soli w Wieliczce, i posunęła się aż pod sam Kraków — resztę zaś zagarnęła Moskwa, i ten kawałek xięstwa warszawskiego nazwał car szumnie królestwem Polskiem i siebie za króla polskiego kazał całemu światu uważać. Resztę zaś Polski, którą to dawniej był zagrabił, przyłączył do krajów moskiewskich, i odgraniczył od królestwa polskiego. I na tem się skończyły wszystkie cara Alexandra obietnice i przyrzekania. Z tego rozbioru xięstwa Warszawskiego, wyłączyli to niby miasto Kraków z kilkudziesięciu wsiami, które to kraik jakby na urągowisko przezwali na kongresie wiedeńskim Rzecząpospolitą Krakowską, z własnym rządem i 500 żołnierzami, a to wszystko oddali pod opiekę Austryi, Prus i Moskwy, więc zamiast jednemu, trzem Rzeczpospolita Krakowska dogadzać miała. To też nie długo utrzymała się i ta biedna cząstka przy wolności. Już w roku 1846 przyłączyła Austrya Rzeczpospolitę Krakowską do swego państwa.

Tak się zakończyły boje Polaków pod Napoleonem. Ale choć nadzieje odzyskania ojczyzny marnie przepadły w owym czasie, choć Polska znowu została pod obcem panowaniem, Polacy nie upadli nigdy na duchu. W sercach ich zawsze po-

została miłość ojczyzny i wolności i nie raz jeszcze chwytali za broń aby odzyskać niepodległość na nowo.

Co się działo w Polsce po upadku Napoleona, i jakie boje staczali jeszcze potem Polacy o wolność i ojczyznę, o tem opowiemy wam później.

Pieśń do Najświętszej Panny,

Królowej Polski.

Maryo, Bogarodzico!
Matko cierpiących nędzarzy,
Co po nad polską ziemicą,
Stoisz w niebiosach na straży,
Spojrzyj na tłumy skruszone!
Z żałością do Cię wołamy;
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Niebiosów wysokich Pani!
Spojrzyj na rodzaj człowieczy,
Oto na sercu znękani,
A któż ich boleść uleczy?
Tyś miała serce zranione,
I twój żal nie miał swej tamy.
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Oto kalecy i chorzy,
Żebrają litości Twojej,
A któż im siły przymnoży?
A któż im rany zagoi?
W Twej łasce cudem natchnione,
Uzdrawiające balsamy.
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

W litości Twojej matczynej
Głodnych nakarmiasz z rozkoszą:
Oto ubogie rodziny
O chleb powszedni Cię proszą,
Otworz im wsparcia skarbonę,
Błogosław pracy ich samej.
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy.

Oto grzesznicy skalani,
Co się rozstali z nadzieją,
Na święte oblicze Pani
I oczu podnieść nie śmieją!
Rozpal ich serca zziębione,
Niech grzechu oczyszczą plamy,
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy!

Kiedy nas klęska dotyka,
Wstaw się do Syna życzliwie,
Błogosław pracy rolnika,
Błogosław plonom na niwie,
Błogosław polską tę stron ,
Z wysokiej niebieskiej bramy,
Matko! pod Twoją obronę
Z pokorą się uciekamy!

Wybór wójta.

Zbliżał się właśnie czas Środopościa, w którym to zwykle w okolicy Rzeszowa wybierają gminy wiejskie co lat trzy wójtów dla siebie, a na którym urzędzie w niedalekiej wiosce poważny gospodarz Bartłomiej lat sześć uczciwie sprowadził, a ludzie nie myśleli nawet o innym, bo zupełnie z niego zadowoleni byli. On to był pierwszy, co do towarzystwa wstrzemięźliwości przystąpił, a ślubu swego wiernie dotrzymywał, sprawy wszystkie nie w karczmie ale w domu załatwiał. On pierwszy usłuchał głosu pasterza, a za jego przykładem poszli i inni, że wesela nie w karczmach, ale w domach rodzicielskich, nie przy gorzałce, ale przy dobrem zaczerskiem piwie odprawiano. Za jego to czasu stanęła szkoła we wsi, a poduczone dzieciaki pięknie odczytywały w chwilach wolnych od pracy, to Dzwonek, to różne historyjki z książeczek, jakie im Proboszcz dostarczał, co ojców i matki wielce radowało. Wszyscy go też szanowali, a nawet w sąsiednich wioskach pięknie o nim mówiono.

Jednego tylko Bartłomiej miał nieprzyjaciela, który na niego krzywem spoglądał okiem, a nim był Moszek, arendarz miejscowy. Od dawna on przemyśliwał, jakim sposobem z wójtowstwa go usunąć, ale nic takiego na niego wyszukać nie był w stanie. Umyślił więc do innej wziąć się sztuki.

Jednego razu a było to w połowie Marca, żona i domownicy grządki w ogrodzie uprawiali, i nikogo nie było w domu, upatrzył tę chwilę Moszek, wszedł do izby Bartłomieja i pochlebnie go zagadnął, mówiąc:

— Wiecie co panie wójcie! jak ja was kocham i szanuję to nikt tak. Wy tacy poczciwi, sprawiedliwi, jakich mało. Prawda, że przez was na propinacyi tracę, ale niech tracę. Za to się wyspię, noc mam spokojną, a pierwej ciężko było ludzi uprosić, by się rozeszli, a niejeden mi jeszcze pięścią nad głową nawywijał, napopychał aż strach. Ale oni tego nie warci, co wy tacy dla nich dobrzy. Co oni nieraz po za oczy na was nagadają, aż mi was żal. Albo Szymon z Nikodemem, co narzekają, żeście wy na to zawiedli, że im synów do wojska oddali.

Wójt: Hm! Wszakże się za nimi wstawiałem, sami ojcowie są świadkami, ale że więcej mają synów, trudno było ich wyprosić. Ha! miałoby tak być, nadchodzi środopoście, właśnie mam dziś interes do miasta, za jednym chodem wstąpię do powiatu, i za wójtowstwo podziękuję.

Żyd: Ach! wyśmienicie zrobicie, niech ich djabli wezmą! Dopiero poznają, jak inny będzie niemi wydziwiał, będą nieraz żałować i was wspominać, niech uczują! Ny, nie zabieram Wam czasu, spieszcie się, póki kancelarya otwarta, tylko mnie nie wydajcie, bo ja z przyjaźni wam powiedziałem. Zostańcie zdrowi.

Wybiegł żyd i zaledwie przybiegł do arendy, posłał małego żydziska po Walentego Dyrdałę, który w trzeciej chałupie nie daleko mieszkał, by natychmiast do niego przybył. Nie dał się Walenty długo prosić, pobiegł czem prędzej, bo rad zawsze w karczmie przesiadywał. Wchodzi, a Mosiek z uciechą do niego:

— Jak się macie panie wójcie!

Walenty wytrzeszczył oczy, nie wiedząc co to znaczy? Ale Mosiek dodaje:

— Będziecie wójtem, musicie nim być, bo Mosiek tak chce, tak każe.

Na to Walenty:

— Kiedy ja nie mam głowy!

Mosiek: Jak to nie macie, gdziebyście ją podzieli i jaką jeszcze! Albo ja się to raz napatrzył, jak wy, chociażeście więcej wypili, jak inni, to tamci pod ławą leżeli, a wy się jeszcze na nogach trzymali, taką dobrą macie głowę.

Walenty: Ale bo to o rozum idzie!

Mosiek: Jaki rozum? Wójt jak ma laskę w ręku to ma i rozum. A jak wam czasem będzie potrzeba lepszego rozumu, to wam Moszek doda, tylko go słuchajcie, a obydwa na tem dobrze wyjdziemy. Na wam półkwaterek, napijcie się i biegnijcie powiedzieć waszej kobiecinie, dopiero się ucieszy, jeszcze mi tamto srokate cielę podaruje.

Walenty odszedł z ukontentowaniem. Nazajutrz rano, poszedł Moszek do powiatu, przysuwa się do jednego urzędnika siedzącego przy stoliku, i kłaniając się nizko zapytuje:

— Czy WPan przyjedzie do nas wybierać wójta?

Urzędnik: Ja.

Mosiek: A gdzie WPan zajedzie? do mnie?

Urzędnik: Do dworu.

Mosiek: Po co do dworu? chłopi nie będą temu radzi, będą podejrzywać, czy tam pan na jakiego swego nie zechce naciągać.

Urzędnik: Właśnie był tu Pan w tej chwili, i mówił: Niech sobie gromada którego chce obierze, mnie na tem nic nie zależy.

Mosiek: Ny, ale oni przecie wolą w karczmie, bo tak przyzwyczajeni. Oni wolą być w karczmie, jak w kościele. Oni jeżeli idą do kościoła, to ażeby potem do karczmy wstąpili. I gdyby nie było karczmy przy kościele, toby się im i do kościoła nie spieszyło. I czem niechlujniejsza karczma, to oni prędzej tam wstąpią.

Urzędnik: Nie czerń ludzi, bo to się nie godzi. Wieś ta dobrze się prowadzi, z wyjątkiem kilku, których ty sam rozpoiłeś.

Mosiek: Jakie WPan pije wino? węgierskie? a może piwo łańcuckie?

Urzędnik: Ruszaj precz, bo cię każe za drzwi wyprowadzić.

Mosiek: Ny! na co dla mnie tej parady? Ja sam pójdę. I odszedł.

W dni kilka zapowiedziano w gromadzie, by się do budynku szkolnego dla wyboru wójta zgromadzono. Ile już zabiegów Moszek czynił, by na Walentego głosowano, domyśleć się można. Po obliczeniu głosów urzędnika, okazało się, że tenże miał dostateczną liczbę dla siebie: „Prawdopodobnie nim zostanie, tylko jeszcze pod tym względem zapytanym zostanie Urząd parafialny“ dodał urzędnik. Walenty pewny swego, z powagą zawołał wszystkich do arendy, połowa prawie usłuchała głosu jego, reszta wróciła się do domów swoich. W arendzie powitał Moszek żydowskiem pochlebstwem nowego wójta, a razem powinszował gromadzie i upewnił ją, że nie mogła lepszego — rozumie się dla niego — zrobić wyboru. Na zapytanie: czy może służyć trunkiem? rzecze Walenty: Jeżeli

masz co dobrego! — ale Moszek zapewnił, że umyślnie jak najlepszy sprowadził.

Rozpoczęły się częstowiny, z razu powoli przystępowano do kieliszka, obawiano się, by ich do zapłacenia nie pociągnięto ale na zapytanie Moszka: kto płacić będzie? czy gromada? gdy Walenty zawyrokował: że tamci za nieusłuch płacić będą, którzy się tu nie stawili, już zabierano się do pijatyki na rachunek nieobecnych, podziwiano nawet wielki rozum Walentego że racyę ma słuszną. Trwała pijatyka kilka godzin, gwar coraz głośniejszy się wszczynał, przyświadczał im z niemiecka świeżo przybyły pisarz z miasta Fryc: *Ja, ja! gut, gut!* nareszcie już odzywały się spiewki różnego rodzaju tak męskie jak i kobiece, wśród których rozochocony wójt nowy śpiewać poczyna:

A ja sobie wójt Dyrdała
Jakiego nigdy nie było,
Pozna to gromada cała,
O czem się jej ani śniło Ej ha!

Żona Walentego spiewa podrygując.

A ja sobie Dyrdalina,
Kieby jaka starościna
Wszędzie pierwsza, czy na chrzcinach
Na weselach, wywodzinach. Ej ha!

Walenty. Przy niedzieli po kościele
W karczmie za stołem zasiędę
Popijając gorzalinę
Różne sprawy sądzić będę.
A jak który nie usłucha (grozi kijem)
To go kijem wyfrycuję
Na napitek i za trud mój
Kilka ryńskich wysztrofuję!

Żona klaszcze w ręce i podryguje.

Baby będą mi zazdrościć
Tego honoru nowego,
A chłopcy po szynkach gościć
By dać córkę za którego. Ej ha!

Walenty: Ja był wojak, znam rychtunek,
Jaki mi się patrzy trunek,
A wojańskie moje kije
Na skórach chłopskich odbiję!

Podczas gdy jedni się uśmiechali, drugich te spiewki obrażały, a że w czasie postnym, nawet i gorszyły. Nie mógł tego przenieść stary pobożny Szymon, który przez cały czas w chacie siedząc wszystkiemu się przysłuchiwał, powstał z ławy, i z oburzeniem zawołał:

— Ludzie! co on sobie myśli?

Przebiegły Moszek przyskoczył i wmawia mu:

— Ny on nic nie myśli, tylko sobie tak spiewa.

Szymon: Ba, ale co on tak spiewa?

Mosiek: Ny co wam to szkodzi, że on se spiewa, i wy se zaspiewajcie, będzie wam zdrowo i wesoło.

Szymon: Ale co on ma odgrażać się ludziom?

Mosiek: Ny to tylko na początek, tak na postrach, aby go słuchali. Ale on taki miękki, że wy Szymonie (szepcze mu do ucha) wszystko z nim zrobicie co zechcecie, on was bardzo szanuje.

Szymon: Już tam kiepski wójt, by nie miał swego rozumu tylko drugimi się posługiwał. I wyszedł.

Z godzinę przeciągła się jeszcze zabawa, poschodzili się nareszcie wszyscy, państwo Dyrdałów z honorem do ich chałupy po pod boki odprowadzono, bo o swojej sile postępować nie mogli. Jeden tylko Fryc zanocował pod progiem, bo go zemdliło, i bełkotał ciągle przez sen: Gut, gut, ja, ja.

Dla usunięcia jeszcze reszty przeszkód co do wojtowstwa Dyrdały, wybrał się Mosiek na drugi dzień wcześnie do Proboszcza, załgał się niby o kupno zboża, a naciągał na sprawę Dyrdały. Wywiadując się o zasiewach wiosennych, dodał pochlebnie: że ludzie swemu Proboszczowi powinni bez zapłaty w polu zarobić, zeżąc, i t. d. i jak uważał, że Dyrdała, który został wójtem, chce własnie ludzi do tego naciągnąć, bo on Jegomości bardzo szanuje, jak żaden tak.

Proboszcz: Ja przy łasce P. Boga, w gospodarstwie mojem małem radę sobie daję, i usług daremnych ze strony moich parafian anibym żądał.

Chociaż Proboszcz za Dyrdałą nic nie powiedział, ale i przeciw niemu nic się nie wyraził, bez obawy przeto z tej strony przeszkody, pokłoniwszy się Moszek odszedł:

W godzinę po odejściu Moszka wchodzi urzędnik powiatowy z zwitkiem papierów do Proboszcza, po przywitaniu się, mówi:

— Ja tu przybywam prosić x. Proboszcza o udzielenie nam swego zdania co do wyboru wójta w pobliskiej tu wiosce. Gmina przedstawiła nam Walentego Dyrdałę, którego nie znamy, co to jest za człowiek?

Proboszcz: Dziwi mię bardzo, że gmina, mająca tak wielu zacnych gospodarzy, mogła Dyrdałę na wójta podać. Dyrdała jest to człowiek nałogowy, który nie tylko swój własny majątek, ale i majątek żony zupełnie przemarnował, a grunt nad wartość zadłużył. Zuchwalec, który już kilka razy w dawniejszych latach, za ubliżenie zwierzchności na areszt był skazanym i t. d. Podejrzywam, że w tem musi być sprawka arendarza, który przed chwilą był u mnie i za nim przemawiał.

Urzędnik: A ha! teraz domyślam się, dla czego arendarz o dniu i miejscu wyboru wójta się wywiadywał i w czasie wyboru między ludźmi się znajdywał? No, takich przymiotów człowiek jak Dyrdała wójtem być nie może. Któregoż x. Proboszcz uważa, żeby najlepiej temu obowiązku odpowiedział?

Proboszcz: Ja sądzę, że dotychczasowy wójt Bartłomiej.. Trzeźwy, uczciwy, religijny, mający nawet poważanie w gminie, co wiele znaczy, i działalność urzędową załatwić może.

Urzędnik: I my z niego zupełnie zadowoleni jesteśmy, ale że się wyprasza. No, może go jeszcze i do pozostania nadal skłonimy. Z tą więc myślą urzędnik pożegnawszy się odszedł.

Na drugi dzień wezwano do kancelaryi urząd wsiowy, deputowanych i kilkunastu gospodarzy dla ogłoszenia im uchwały wskutek wyboru wójta zapadłej. Występuje urzędnik, a trzymając protokół w ręku, w te do nich odzywa się słowa:

— Ponieważ gmina wasza w przedstawieniu kandydata na wójta nieposiadającego potrzebnych przymiotów, okazała, że ludzi rozeznać nie umie, zatem urząd powiatowy na mocy przysłużającego mu prawa, sam pod tym względem rozstrzyga, i dotychczasowego wójta Bartłomieja, któremu winniście posłuszeństwo, i na dal pozostawia.

Jakby grom uderzył w Dyrdałę, który właśnie z pyszna naprzód innych się wysunął a podpity na dobre, zuchwale się odzywać począł:

— O tak nie będzie, bo gromada mię obrała, wszyscy kontenci, i co prawda, jak to bywa w zwyczaju, traktacya się już w porządku odbyła.

— A ty co za jeden jesteś? jak się nazywasz? pyta się urzędnik.

Walenty: Ja jestem wójt nowy Dyrdała. A gdy więcej pozwolił sobie poburkiwać, dwóch pachołków go po pod boki, bo się opierał, do aresztu z paradą odprowadziło, gdzie całą noc przesiedział. Nazajutrz rano wypuszczony, czesał że czesał żwawo krótszą drogą na ścieszki, minął z daleka arendę — prosto do swej chałupy. Wbiega zadyszany Moszek:

— Ny bestyjnik co mi ty narobił?

Walenty: Co ty mi narobił?

Mosiek: Oddaj mi 15 reńskich za trunek, coś ludziom kazał dawać?

Walenty: Będziesz odbierał, jak zostanę wójtem.

Mosiek: Ty gałgan!

Walenty: A kto mie zrobił gałganem, jeżeli nie ty? Jak nie stulisz gęby, to ja tu więcej wygadam, co miarkujesz, a o czem jeszcze ludzie nie wiedzą.

Mosiek: Niech cię diabli wezmą! — i odszedł.

Chodziło jeszcze Moszkowi o odebranie pieniędzy za trunki, wybrał się do Bartłomieja, tam zastał kilkunastu gospodarzy, i w te odzywa się słowa:

— Ja tu z wielką uciechą przychodzę do was panie Bartłomieju, żeście przecie utrzymali się na wójtostwie, bo ten gałgan Dyrdała, byłby się nie umiał z ludźmi obchodzić, tylko każdego byłby zdzierał i poniewierał.

Szymon: A dlaczegoż się tak za nim ubiegałeś, a Bartłomieja podmówiłeś by podziękował za wójtostwo, jeszcześ nakłamał, żeśmy z Nikodemem mieli się markocić na niego o naszych synów, których nam do wojska oddano, o czem nam się ani śniło. Widzisz jaki ty faryzeusz!

Mosiek: To ludzie tak gadali, nie ja. Ja tu przychodzę do was panie wójcie o 15 zł. za trunek, co gromada napiła.

Bartłomiej: Kto kazał traktować, niech ten płaci.

Mosiek: Ny Dyrdała z ludźmi.

Bartłomiej: To niech płacą.

Mosiek: Kiedy oni tak uradzili, by ci zapłacili co nie usłuchali, i tam nie przyszli.

Bartłomiej: Bo nie powinni byli słuchać.

Mosiek: Przecie nie zechcecie mojej krzywdy. Za to już wy nie będziecie traktować.

Bartłomiej: Jabym nie miał sumienia ludzi obdzierać.

Mosiek: No jakże będzie? Jak mi tak będziesz dokuczać, to porzucę arendę i pójdę gdzie indziej.

Wszyscy: A to idź.

Szymon: Chodzi ci o to, że po inne lata, choć nie masz ani zagona pola, po 4 stogi zboża za gorzalkę ściągałeś a teraz tylko połowę zbierasz i że ci się nie udaje ludzi rozpajać i oszukiwać, dlatego chcesz nas porzucić, płakać za tobą nie będziemy.

Mosiek: Z wami nie ma co gadać! Niech was!..

Rzekłszy to Moszek ze złością wybiegł, a stary Szymon tak przemówił do ludzi.

— Przekonajcie się kochani sąsiedzi, o czem wam zawsze mówiłem, że Moszko nie chodzi nigdy prostą drogą! Nie mówię ja przeciw niemu nic dlatego, że żyd, bo żydzi tacy dobrzy ludzie jak i my i według bożych nakazów na miłość bliźniego zasługują — a w ostatku są też i żydzi uczciwi i sprawiedliwi — ale mówię dlatego, że oto widzicie, jak nas chciał otumanić! Pamiętajcie dobrze, że wybór wójta, jako zwierzchności gromadzkiej, odbywać się powinien rozumnie i po trzeźwości, a zawsze na zacny sposób, bo co o takiej gromadzie myśleć, co nie umie wybrać dobrego przełożonego? Znak to wtedy, że i cała gromada nic nie warta, kiedy o swój honor i o dobry porządek we wsi nie dba! Już i tak przez nasz nierozsądek stał nam się wstyd nie mały, że nie my sami, tylko urzędnik wójta ustanowił, ale przynajmniej to dobrze, że wypadło na uczciwego człeka jak Bartłomiej. Ale zawsze dla nas i dla

drugich niech będzie przykład, jak to w sprawach gromadzkich trzeba sobie z rozumem i zacnością, jak to przystało na polskich kmieci, co z dawności mają sławę uczciwych i rozsądnych ludzi.

Grzegorz od Łańcuta

Obowiązki sług.

Na czem zależy cały porządek i powodzenie gospodarstwa, i pokój? Oto kiedy są dziatki karne i kochające, kiedy się ma czeladkę wierną i pracowitą. Cóżby to był za porządek w domu, gdyby w nim nie było gospodarza, gdyby każdy robił co mu się podoba, gdyby młodszy nie słuchał starszego? Oto byłby nieład, zamięszanie i upadek, a w końcu nie miałby nikt ani domu, ani dobytku.

Widzimy, że każdy członek rodziny, każdy służący, wiernie i gorliwie pełni włożone na siebie obowiązki, gospodarstwo idzie jakby z płatka wywinął. Wszystko dobrze i na swój czas zrobione, w ogrodzie rychło wypielone warzywa rosną bujno, zboże w polu dobrze uprawne zapowiada plon obfity, w oborze bydełko chędogie i zdrowe, w komorze wszystkiego podostatkiem. Lecz niech tylko jeden, a tem gorzej gdy więcej znajdzie się tam sług leniwych lub niedbałych, już wtenczas albo gospodarstwo pójdzie najgorzej, albo dla utrzymania w niem jakiego porządku będą go musieli wyręczać inni.

Służba jest konieczną w społeczności ludzkiej. Panowie nawet, którzy wiele sług trzymają, sami służą monarsze i krajowi; najniższy sługa jest użytecznym i bardzo potrzebnym w społeczności, wyręcza bowiem swego pana zajętego ważniejszemi posługami. Potrzeba tylko, aby sługa pamiętał w swoim stanie na to, że jaką miarką mierzysz, taką ci i odmierzają. Dwie te cnoty stare jak świat, nie czynić źle a czynić dobrze wyrył Bóg na sercu każdego człowieka; a doświadczenie przekonywa, że lepiej zawsze być dobrym aniżeli złym w każdym razie, choćby usługa twoja nie była nagradzaną lub niesprawiedliwie sądzoną.

Atoli oprócz posłuszeństwa są jeszcze inne warunki nie mniej ważne i koniecznie do zachowania w obowiązkach powinności w wszelakiej służbie, a temi są: zdatność, gorliwość, wierność i przychylność.

Po posłuszeństwie pierwszym w służbie warunkiem jest zdatność. „Znaj siebie samego“ mawiali starzy ludzie; każdy więc dobrze powinien wiedzieć to co umie, zanim w obowiązki wejdzie, inaczej i sobie szkodzi i drugich uwodzi. Człowiek słabowity nie powinien się godzić do usług wymagających zdrowia; ten co się nie zna na gospodarstwie, niech da pokój rolnictwu i t. p. Ci, którzy podejmują się więcej nad to, co wykonać potrafią, są prostymi oszustami i jako tacy karani być winni.

Drugim warunkiem jest gorliwość. Gorliwość jest to wykonywanie chętne, pilne i staranne powierzonych obowiązków. Niedbalstwem bowiem, mimo wszelkiej zdatności, można narazić na straty i szkody przełożonych. Gorliwość w służbie jest równie korzystną dla sługi jak dla pana; gdyż ten widząc, że sługa jest dbałym o jego dobro, nie pozostawi go pewno bez nagrody. Kto gorliwym jest w służbie, ten ją nie zmienia i nie opuszcza, takiego sługę sami panowie starają się zatrzymać bo jeżeli panom dobrze z sługą, to i sługom podobnież; prędzej się czego na jednem miejscu dorabiają, jak kiedy się często z miejsca na miejsce przenoszą. „Na miejscu i kamień porasta“ mawiali starzy ludzie.

Trzecim warunkiem jest wierność. Gorliwość w służbie jest tylko potrzebną, lecz wierność jest konieczną. Zależy ona na tem, aby wszystkie zlecenia i rozkazy bez ukrzywdzenia pana w najmniejszej rzeczy wykonywać, pierwsze bowiem sprzeniewierzenie się da chętkę do dalszych. Małe złe pociąga za sobą większe. „Kto wierny jest w najmniejszej rzeczy (mówi Pismo św.) i w większej wierny jest, a kto w małem niesprawiedliwy jest, w większem niesprawiedliwy jest.“ „Od łyczka do rzemyczka, a od tego do koniczka, aż zakończy szubieniczka“ mawiali starzy.

Wszystkie te trzy rzeczy są nader ważne do obowiązków dobrej służby, ale jeszcze całej jej dobroci nie stanowią, takowa

bowiem dopiero zależy od przychylności i miłości ku zwierzchności i panom. Sługa przychylny jest pewno gorliwym i wiernym, a zatem pracowitym i posłusznym; bo gdyby uchybił jednemu z tych obowiązków, jużby tem samem nie był przychylnym ani przywiązanym, a jeżeli jest takim, tedy pewno jednego się trzyma. „Żaden sługa (powiedział Chrystus Pan) dwom panom służyć nie może, bo albo jednego będzie miał w nienawiści a drugiego miłować będzie, albo do jednego przystanie a drugim wzgardzi.“ *P. L.*

RÓŻNOŚCI.

Pobożny pielgrzym. Wiecie już o nieboszczyku Feliksie Borunie, co jako pielgrzym zaszedł aż do Rzymu i tam z ojcem św. rozmawiał, a potem i do ziemi świętej pielgrzymował Otóż piszą teraz gazety, że w Kujawach, w Polsce pod Moskalem, żyje inny kmieć, nazwiskiem Żebski, że także odprawiał pielgrzymkę do Rzymu a wróciwszy z tamtąd zabiera się teraz aż do Jerozolimy, gdzie to nasz Zbawiciel żył i nauczał i gdzie się grób jego św. znajduje.

Nowiny ze świata. Gazeta ta dla ludu wiejskiego znowu wychodzi w Krakowie. Wydaje ją pani Leśniowska, którą już znacie dobrze pod imieniem Ludka z Myślenic. *Nowiny ze świata*, jak się nazywają, takie też są na prawdę, podają przeróżne nowiny i ciekawości o królach, cesarzach, krajach i ludach, krótko mówiąc o całym świecie, co się tylko gdzie stanie. *Nowiny* jakiś czas wychodzić ustały, bo ich lud wiejski nie zapisywał, ale teraz znowu za pomocą Boga i dobrych ludzi gazetka ta wychodzi, a spodziewać się trzeba, że sobie ją pozapisujecie. W każdym innym kraju, we Francyi, Anglii, Niemczech, wieśniak trzyma sobie swoją gazetę, aby wiedział co też w ojczyźnie i w obczyźnie się dzieje, a kiedy skończy robotę, to zasiada sobie i czyta z ciekawością, u nas jeno jeszcze wiele wieśniaków woli karczmę i arendarza, niż dobrą xiążkę albo gazetkę

Nieszczęśliwy wypadek. W Slupi pod Limanową, czeladnik ślusarski pracując ciężko młotem od rana w dzień bardzo gorący, wskoczył w południe dla ochłodzenia się, do głębokiego stawu, i już żywy z niego nie wyszedł. Apopleksya t. j. krew zabiła go. Pamiętajcież o tem dobrze, aby będąc bardzo rozgrzani, raptem do zimnej nie wskakiwać wody, tylko wprzód trochę ochłódnąć, a i tak przy wejściu do zimnej wody, należy najpierwej głowę wodą polać, to krew do niej nie będzie uderzać.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.